

## POLITYCZNA ROZTROPNOŚĆ

Polityczna roztropność? Dla wielu jest ona równoznaczna z taktycznym oszukiwaniem albo chociaż przynajmniej z ostrożnym oportunizmem. Hans Maier w swojej *Obronie polityki* przypomina nieprzyjazną definicję polityki Friedricha von Logausa: „...leżeć ukrytym w krzakach, delikatnie i wytwornie obchodzić, a potem uprzejmie oszukać” I dodaje: „Nie ma wątpliwości: politycznie, to poprzez znaczną część naszej historii znaczy tyle, co podstępnie, przebiegle, nieuczciwie, wręcz oszukańczo — dla wielu jest tak również dzisiaj” (s. 33). Bezsprzecznie roztropność ujawnia swą obecność w wyborze środków i we właściwym obchodzeniu się nimi. Pytanie brzmi więc następująco: w jakiej relacji znajdują się wobec siebie roztropność i podstawowe zasady wraz z wypływającymi z nich celami? Jakie środki będą usprawiedliwione przez cele?

Na obydwie pytania bywały udzielane w historii różnorodne, często nawet sprzeczne odpowiedzi. „Roztropnym może być tylko człowiek dobry” twierdzi Arystoteles w swojej *Etyce Nikomachejskiej* (VI, 12). Ten problem jest konsekwentnie przemyślany w jego „wiedzy o człowieku”, gdyż jego etyka kieruje się ku szczęściu jako najwyższemu dobru człowieka. To z kolei może znaleźć swoje spełnienie tylko w *polis*, będącej wspólnym miejscem życia obywateli. Jeśli praktyczne postępowanie służy powszechnemu szczęściu, wówczas jest roztropne. Jakkolwiek Arystoteles nie współbrzmiał do końca z panującymi w Atenach stosunkami politycznymi, nie widział żadnych nieprzewycięzalnych przeszkód w aktywnym urzeczywistnieniu poszczególnego człowieka w życiu takiej politycznej wspólnoty. Przeciwnie natomiast dla Ben Syracha, autora *Mądrości Syracha*, księgi, która powstała w czasach gwałtownej hellenizacji judaistycznego życia przez Antiocha Epifanesa, istnieje wyraźne przeciwieństwo pomiędzy „mądrością”, a więc fundamentalnymi zasadami pochodzącymi od Boga, a roztropnością świata. „Cała mądrość — bojaźń Pana, a w całej mądrości jest wypełnienie Prawa”. Ponieważ dla Ben Syracha wierne pełnienie kultu wbrew wszelkim innowacjom miało najwyższą wartość,

\* Hans Joachim Meyer jest saksońskim ministrem nauki i kultury i prezydentem Komitetu Centralnego Niemieckich Katolików.

przeto dla niego mądrość leży już w wypełnianiu Prawa. Czego można wymagać od roztropności, która może tylko odwieść od mądrości? „Lepszy jest mniej zdolny, ale bojący się Pana, niż bardzo mądry, co przekracza Prawo” (Syr 19, 20-24) — głosi jego ostrzeżenie. Jakżeż prawdziwe, a jednocześnie jakie proste!

Byłoby rzeczą przydatną zastosować przeciwieństwo istniejące pomiędzy Arystotelesem i Ben Syrachem do różnorodnych możliwości organizowania porządków politycznych, większej czy mniejszej wolności z jednej strony, i bardziej lub mniej twardego ucisku z drugiej strony, mówiąc krótko — zastosować do ujęcia przeciwieństwa pomiędzy demokracją a dyktaturą. Oczywiście, w przypadku zręcznych odpowiedzi istnieje uzasadnione podejrzenie, że byłyby one powierzchowne i mylące. Jezus w „mowie misyjnej” skierowanej do Apostołów, którą Mateusz przekazuje w 10 rozdziale swojej Ewangelii, kreśli w rzeczywiście szokujących słowach obraz przyszłego prześladowania i ucisku, i w takim kontekście daje radę: „Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie” Tak więc z chrześcijańskiego punktu widzenia nie może być, oczywiście, w ogóle mowy o tym, by tak po prostu uzależnić usprawiedliwienie roztropności od ilości istniejących faktycznie możliwości. Konieczne jest natomiast pytanie o cechy roztropności. Z obrazu węża i jego sposobu postępowania trzeba by odczytać sprytnie, jednak stale odpowiadające celom traktowanie realiów. W *Księdze Mądrości* czytamy o roztropności przeciwstawionej mądrości: „jej to dziełem są cnoty: uczy bowiem umiarkowania i roztropności, sprawiedliwości i męstwa” (Mdr 8, 7). Czy to przypadek, że roztropność wymieniona jest wraz z umiarkowaniem, natomiast sprawiedliwość z męstwem?

Polityczna roztropność określa pewną przestrzeń podejmowania decyzji. Ich kierunek ustalony jest wcześniej przez zasady i wynikające z nich cele; także wybór środków jest ograniczony i nie może w żadnym razie sprzeciwiać się zasadom i celom. Jednak to, jakie środki — wśród tego, co z zasady jest dozwolone — zostaną wybrane i jak zostaną zastosowane, wynika z oceny rzeczywistości i stopnia jej stabilności, bądź też jej zmienności. Silna wola, najtrzeźwiejszy realizm i ocena „na oko” są centralnymi kategoriami politycznej roztropności, z których — w zależności od sprzyjających okoliczności — może wyniknąć w jednakowym stopniu powściągliwa przezorność, jak i zdecydowane działanie. Rzeczywistość określa jednocześnie konieczność podejmowania decyzji i ich przestrzeń. Każde bowiem rozstrzygnięcie domaga się najpierw oceny sytuacji oraz rozpoznania szans i ryzyka. Tego,

kto ocenia i decyduje, nie chroni przed błędem żadna zasada i żadne przeświadczenie. Kto jednak uważa, że działa jedynie według zasad, opowiada się za konkretnym działaniem i jego konsekwencjami. Uparte lekceważenie rzeczywistości albo mężna wierność zasadom, spolegliwe ustępowanie albo zręczne unikanie konfliktu — takie charakterystyki nie są działaniami, lecz ocenami działań, które ze swej strony cofają się do sądów będących oceną rzeczywistości. Jedno wszak wydaje się być zawsze cechą politycznej roztropności — to że uznaje ona swoją konieczność i zasadność, i nie udaje, że jest zupełną transpozycją jedynej i czystej prawdy.

Istnieje także zdolność roztropnych do zaangażowania się i porozumienia na moment z tym, co rozsądne, także wówczas, kiedy to sprzeciwia się ich zasadom. W utworze *Jedynie ludzki*, w tomie *Über Kunst und Altermum* z roku 1824, Goethe cytował Ajschylosa, najwyraźniej akcentując jego myśl: „Roztropni mają wiele wspólnego” Ta zdolność może wykorzystać pewną szansę, której nie mogą, bądź też nie chcą, widzieć ludzie pełni ślepej zazdrości lub nawet z nienawiścią atakujący na oślepe wszystkich wokół siebie. Jednak zdolność ta może się stać uwiedzeniem pychy, która prowadzi do oportunistu i zagmatwania. Z tego stulecia pochodzi wiele przykładów ukazujących, jak potęga roztropnych może zwieść na niemoralną drogę ustępstwa i jak na każdym kroku istniały dobrze brzmiące argumenty.

Pod koniec XX wieku Kościół w Niemczech może spoglądać na wielość różnorodnych doświadczeń w praktykowaniu politycznej roztropności — nie tylko w warunkach totalitarnej dyktatury, lecz także w wolnościowej demokracji. Dyskusja wokół oceny postawy Kościoła katolickiego w stosunku do narodowego socjalizmu uwarunkowana jest — o ile jest rzetelna — w znacznej mierze pytaniem, jak chrześcijanie, powodowani wiarą, reagowali na nową rzeczywistość totalitarnej władzy, wrogiej wierze. Problem ten został już zgłębiany w sporny sposób, kiedy nie był on jeszcze kwestią akademicką, lecz życiowym problemem. Wystarczy przypomnieć tylko konflikt pomiędzy wojowniczą postawą berlińskiego biskupa Preysinga i powściągliwością kardynała Bertrama. Jednocześnie szło tu nie o różnice w ocenie narodowego socjalizmu, lecz o pytanie, jakich skutków oczekiwano od protestów i opozycyjnych demonstracji i jak należało je ocenić; czy straty, których się obawiano, były większe i prawdopodobniejsze niż spodziewany cel? Jak zawsze, kiedy idzie o sprawy zasadnicze, takie rozpoznanie musi pozostawać w cieniu pytania o konieczność świadectwa prawdzie. Jednak także ta miara nie uniemożliwia rozpoznania. Jeśli nie może być żadnej wątpliwości, za jaką prawdą stoi Kościół,

to czy wówczas musi on potwierdzać ją w każdym nowym przypadku, także wówczas, kiedy demonstracyjne świadectwo niczego nie zdziała, lecz przyniesie tylko szkodę? Debata, która nastąpiła po czasie narodowosocjalistycznej dyktatury i miała miejsce w nieporównywalnie innych warunkach, dawała takim usprawiedliwionym pytaniom niedorzeczną, choć chętnie powtarzaną insynuację: gdyby Kościół dostatecznie głośno protestował, wówczas uniknęłoby się przerażenia. Właściwie przy takich uwagach trzeba by tylko wyjaśnić, czy wypływają one z głupoty, czy też z podłości. Jednak rezultat takiego rozpatrywania historii jest powszechnie wiadomy, a ma on podwójny fundament: przedstawia Kościół, czy też jego reprezentantów, nie tylko jako kozły ofiarne, lecz ponadto otacza ich atmosferą tchórzostwa i interesownej kolaboracji.

Niezależnie od usprawiedliwienia podnoszonych zarzutów, sytuacja ta stawia nas w obliczu zasadniczego problemu politycznej roztropności, kiedy idzie o działanie wobec mocniejszych od nas. Prawie zawsze wydaje się rzeczą roztropniejszą mówić ciszej i ostrożniej działać — krótko mówiąc, robić mniej niż to wynika z pierwszych impulsów. Prawie zawsze owo „mniej” wydaje się lepsze, a w każdym razie pewniejsze. Czy wówczas roztropność nie może być także wielką kusicielką? Dlatego ciągle jest to roztropność, która musi się usprawiedliwiać przed prawdą. Czy w ciągu dziejów mocarze ulegają temu, co jest przecież usprawiedliwieniem roztropnych? Z pewnością, kto jest roztropny, ten pozostaje w swym działaniu nie tylko na płaszczyźnie terażniejszości, lecz myśli także o przyszłości. Roztropne panny otrzymały pochwałę, ponieważ były przezorne. Czy troska o zachowanie i utrzymanie Kościoła jako strażnika Dobrej Nowiny, w którym została ogłoszona nam prawda, nie jest także znakiem roztropności? Kto troszczy się o więcej niż zachowanie podstawowych obrzędów, ten ma najczęściej więcej niż jedną tylko odpowiedź na swoje pytania.

Kościół katolicki w NRD był Kościołem przetrwania i dobrze rozważonej, politycznej wstrzeźliwości. „Mocno stać i milczeć” — głosiły słowa piosenki katolickiego ruchu młodzieżowego, zepchniętego przez nazistów do zakrystii. Wielu odpowiedzialnych za Kościół katolicki w NRD śpiewało je w czasach młodości. Ich ogląd sytuacji naznaczony był dwoma zasadniczymi elementami: doświadczeniem wrogiemu Kościołowi nacjonalizmu i świadomością, że prawie wszędzie we wschodniej części kraju, podzielonego w nowy sposób przez Poczdam, są mniejszością. Wojujący ateizm nowych panów, początkowo skrywany, lecz później bardzo prędko występujący otwarcie i jawnie, przypominał dopiero co pokonaną przez alianckie siły dyktaturę Adolfa Hitlera i jego narodowo-

socjalistyczną partię. Z kolei doświadczenia z narodowosocjalistyczną dyktaturą uczyły, by także wobec nowego porządku mieć się na baczności, by w żadnym razie nie robić sobie złudzeń, a co najwyżej dążyć do osiągnięcia cząstkowych elementów pragmatycznego *modus vivendi*. Ponad pojęciem socjalizmu, który w bezpośrednio powojennych czasach w całej, także zachodniej Europie, miał dobrą opinię, a nawet wszedł w programy chrześcijańsko-demokratycznych partii, stało dla większości katolików wschodnich Niemiec roszczenie dialektycznego i historycznego materializmu. Przypomnienie o prześladowaniach przez nazistów świeckich, kapłanach, biskupach, i wszystkich innych w Niemczech w latach 1933—1945, kiedy głoszone fundamentalnie wrogie nastawienie reżimu do Kościoła katolickiego, dały katolickim chrześcijanom po roku 1945 wysoki poziom samoświadomości w relacjach z wszechwładnymi komunistycznymi reżimowymi przeciwnikami, którzy początkowo wyraźnie akceptowali takie roszczenie, opierające się na sprzeczności wobec nazistów. Nadto Kościół katolicki od pierwszej połowy XIX wieku w Prusach, a później w pruskim duchu prowadzonej Niemieckiej Rzeszy, zachowywał najczęściej dystans wobec rządu i sił, które go opanowywały. I jeśli Centrum Katolickie było zaangażowane w rządy w Republice Weimarskiej, to najczęściej w koalicji z socjaldemokracją i innymi demokratycznymi partiami. Franz v. Papen był wprawdzie bardzo negatywnym przykładem, jednak w końcu nie tylko Centrum, ale także i Watykan nabrały wobec niego wyraźnego dystansu. W każdym razie katolicy w NRD nie czuli się obarczeni zarzutem „przymierza pomiędzy tronem i ołtarzem”.

Tak wygląda, choć z konieczności w wielkim streszczeniu, duchowe tło, które wobec nowych, wrogich wierze sił prowadziło do kościelnej strategii, którą można by właśnie określić jako przykład politycznej roztropności. Jej celem było zachowanie Kościoła jako miejsca Dobrej Nowiny i alternatywnej oferty życia oraz wspólnoty żyjącej pośród coraz bardziej niechrześcijańskiej społeczności. Jego metodą był zasadniczy dystans, przy czym jednocześnie — jeśli to było możliwe — unikano konfliktów, a w codziennym życiu stosowano elementy ostrożnego *modus vivendi*. Można to pokazać na przykładzie synodu duszpasterskiego, który odbyły okregi jurysdykcyjne NRD w latach 1973—1975 w Dreźnie. W tych właśnie latach NRD umocniła się wewnętrznie i zyskiwała rosnące uznanie z zewnątrz. Wzrósł nacisk na Kościół, by wyciągnąć z tego konsekwencje. Kościół zgodził się poprowadzić synod jako ściśle wewnątrzkościelne wydarzenie, wykorzystując go w ten sposób jako dobrą okazję do większego publicznego rezo-

nansu. Synod zrezygnował więc także z oficjalnego apelu do powszechnej opinii publicznej i zwrócił się wyraźnie do chrześcijan. W ten sposób nie podnosił żadnego ponadwyznaniowego roszczenia, lecz działał ze świadomością, „że wiele wypowiedzi łączy nas z chrześcijanami innych konfesji” (Załącznik I do końcowego dokumentu synodalnego *Wiara dzisiaj*). Synod skierował jednak bardzo wyraźnie swoje spojrzenie na świat i sytuację chrześcijan w NRD. Czytamy o tym w dokumencie końcowym *Wiara dzisiaj* w trzecim rozdziale o potędze nadziei:

„My, chrześcijanie, mamy udział w sukcesach i niepowodzeniach, nadziejach i rozczarowaniach ludzkości. Najważniejsze z pewnością pytanie naszych czasów, skierowane do wiary, ucieka od powszechnego oczekiwania, by móc stworzyć nowy świat przez kolektywne, możliwe do dokonania przemiany rzeczywistości doczesnej. Tym sposobem ludzkość pragnie zrealizować to, czego pojedynczy człowiek nigdy w zupełności nie osiągnie.

Chrześcijanin pojmuje rozwijanie świata jako zadanie zlecone mu przez Boga. Ono angażuje nas w służbę przyszłości i pozwala wspólnie pracować nam razem ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, by świat uczynić bardziej ludzkim i kształtować życie ludzi w sprawiedliwości, pokoju i wolności.

Przy całej naszej zgodzie ze światem nie możemy się zamykać na bolesne i rozczarowujące doświadczenia historii, że droga naprzód bywała często odkrywana tylko poprzez błędy i cierpienia. Naukowe poznanie i społeczne przemiany umożliwiają powiększenie przestrzeni wolności i możliwości działania, i stąd też domagają się naszego zaangażowania; jednak nierzadko wyrastają z nich nowe niebezpieczeństwa i lęki; bywają one nadużywane przez ludzki egoizm i słabość. «Potęgi i Moce» uciskają człowieka nieustannie i ubezwłasnowolniają go...

Dzisiaj, wobec tych doświadczeń, wiara otwiera się nam bardziej ze swojej perspektywy przyszłości. Widzimy wyraźniej niż wcześniej nadzieję, którą dał nam Chrystus. Wierzimy w to, że Bóg daje ludzkości przyszłość, która wykracza ponad wszystko, czego możemy się spodziewać po naszych ludzkich wysiłkach i możliwościach naszego świata”.

Można by potraktować ten fragment jako przykład na to, jak prawda potwierdza się w języku roztropności: jest to całe orędzie zbawienia, przyniesione przez Jezusa Chrystusa i stanowiące odpowiedź na pytania i oczekiwania aktualnej sytuacji, postawioną przeciwko doczesnej wierze w postęp i jej nieprzewidywalnym konsekwencjom. Jednakże jest to tekst, który jego adresaci mu-

sieli czytać w kontekście swojej sytuacji i który uważani za „zwierzchności i władze” musieli odnosić do siebie w sposób nieprzymuszony, jeśli to odpowiadało ich taktycznym kalkulacjom. Intencją tekstu było powiedzenie prawdy i dodanie otuchy. Jego autorzy nie obawiali się konfliktu, ale też nie chcieli do niego prowokować bądź też zaostrzać sytuację.

Na przykładzie Kościoła katolickiego w NRD przede wszystkim można pokazać, że również właściwe używanie roztropności kryje w sobie niebezpieczeństwa. Kiedy troska o trwanie Kościoła jako świadka prawdy staje się taktyką przetrwania, może to nastawienie utrudniać mu udział w życiu bliźnich. Kościół ewangelicki, który starał się być Kościołem w socjalizmie (lecz nie Kościołem socjalizmu, czy nawet opowiadającym się za socjalizmem), stanął nieuchronnie w obliczu pokusy, by dostrzec, bądź też wykrzystać szanse, które w rzeczywistości były niebezpiecznymi iluzjami. Natomiast Kościół katolicki znajdował się w niebezpieczeństwie niedostatecznego interesowania się ludźmi poza własną wspólnotą i nierozpoznania we właściwym czasie pojawiających się nowych możliwości lat osiemdziesiątych. Nieroztropnemu układowi z dyskredytowanym porządkiem mógł wprowadzić przeciwstawić roztropne, jednak nierzadko bezkrytyczne wobec siebie, trzymanie się z dala od wszystkiego, co nie dotyczyło bezpośrednio Kościoła. Ostatecznie także roztropność kierująca się zasadami jest sprawą doczesną i ma na świecie swoją cenę.

Odnosi się to również do zupełnie odmiennej sytuacji Kościoła katolickiego w dzisiejszej Republice Federalnej Niemiec. Zachodnie społeczeństwo, do którego należą Niemcy, jest rynkiem możliwości. Tam, gdzie wszystko jest możliwe, wszystko staje się dowolne. Kiedy zostaje to zakłócone przez pojawiające się nowe „rzeczy”, wówczas otrzymujemy zapewnienie, iż taka jest cena wolności. Jest to prawdziwe i fałszywe zarazem. Oczywiście, wolność oznacza wielość, a gdzie jest wielość, tam dochodzi do sporów i zamieszania. Jednak dowolność jest czymś zasadniczo innym niż wielość. Faktycznie dowolność, w przeciwieństwie do wolności i do sporu wolnych, jest utratą wartości i rezygnacją z wartości. Tak naprawdę można się spierać tylko o wartości. Bez wartości nie ma więc także żadnego sporu, któremu wolność oferuje przestrzeń i porządek. Zdać się na dowolność, przyjmować tylko dowolność, jest wszystkim innym, lecz nie roztropnością. W rzeczywistości jest to największa głupota. Gdyż dowolność odbiera wolności jej sens, a każdemu poszukiwaniu prawdy — konieczne założenie. Bez opowiedzenia się za prawdą i za dążeniem ku prawdzie brakuje

roztropności podstaw i miary w wyborze odpowiednich środków i celowych zachowań.

Jeśli wyjdziemy od prawdy Dobrej Nowiny jako fundamentu i miary, to na czym wówczas polega prawdziwa roztropność chrześcijan w takim społeczeństwie? Czy roztropniejsze jest pokazanie kanciastego, albo przynajmniej niezmiennego profilu, czy też należałoby dążyć do ugody z wszystkimi ludźmi dobrej woli? Oba zachowania mogą być uprawnione, gdyż ani dążenie do podziałów, ani dobra wola jako taka, nie są kryteriami prawdy. Chodzi więc jedynie o oddzielenie od nowoczesności, czy też o *aggiornamento*? Kościół może być jednym i drugim: ostoją tradycji i reprezentantem postępu. Od sytuacji historycznej zależy, co jest roztropniejsze. Nakaz adekwatnego do sytuacji wyboru właściwej strategii i skutecznej taktyki wyklucza także korzystanie z roztropności albo wyłącznie dla zgody albo tylko w sytuacji konfliktu. Szczególnie musi to zostać podkreślone w Niemczech, gdzie skłonność do rozprawiania nad sprawą dla niej samej jest często przeogromna i niektóre publiczne gesty przypominają bardziej histerię niż roztropność. Współczesne społeczeństwo znajduje się powszechnie w fazie zmiany orientacji. Oznacza to w sposób konieczny zmianę w kierunku stanu, którego jeszcze nie ma. Jednak taki ruch naprzód uda się tylko wtedy, kiedy doświadczenia i nauka płynąca z historii, a zwłaszcza z dziejów kończącego się już stulecia, nie zostaną zapomniane i zignorowane. Do tego należy z pewnością poznanie, że radykalne zrywanie z przeszłością i bezwzględne wchodzenie w nowe i przekraczające rzekomo wszystko, co było dotychczas, prowadziło zawsze do morza krwi i łez. Właściwie radość z inscenizowanej apokalipsy musiałaby ludzkości minąć, jednak jej pamięć jest — jak wiadomo — zadziwiająco krótka. A czy, z drugiej strony, nie pojawiało się także wciąż hamowanie każdej zmiany, która dopiero co wzbudzała chęć na takie rewolucyjne przygody?

Prawdziwa roztropność domaga się, by trzymając się tradycji nie zamykać się na konieczne zmiany. Kto roztropnie działa, ten wie, że do tego samego celu prowadzi wiele dróg. Jeśli cel pozostaje niezmienny wówczas sprawą roztropności jest to, by w sporze nie zatracić i zachować umiar. Na płaszczyźnie napięcia pomiędzy ugodą a konfliktem, na której porusza się nasze społeczeństwo, mogłaby mieć miejsce podwójna służba chrześcijan: Świadczyć o prawdzie miłości jako niezbywalnym fundamencie człowieczeństwa i nalegać na roztropność właściwej miary i akceptowalnych środków.

tłum. ks. Eligiusz Piotrowski